Nr. 108. Lwów dnia 20. Grudnia 1860. Czwartek.

# PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATA przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

## Przedpłata na Przegląd

wynosi

| w miejscu: | | z przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 10 zł. — kr. | rocznie | 12 zł. — kr. |
| kwartalnie | 2 „ 50 „ | kwartalnie | 3 „ — „ |
| miesięcznie | — „ 84 „ | miesięcznie | 1 „ — „ |

Administracya prosi o wczesne zamówienia, aby mogła zdążyć z przygotowaniem adresów.

Przedpłatę na *Dziennik Literacki* można dołączać do przedpłaty na nasze pismo.

Ktoby chciał przyczynić się do przedsięwzięcia zakupu elementarzy dla dzieci wiejskich, a tem samem otrzymać dalsze arkusze **trajedyj Józefa Supińskiego,** raczy do przedpłaty dołączyć 50 kr.

## Ostatnia poczta.

„Börsen- und Handels-Ztg.“ pisze, iż z Paryża donoszą, jakoby Rosya i Prusy umawiały się względem nadania polskim krajom oddzielnej konstycyi, i że dla układu w tym względzie zjechać się ma car z księciem rejentem.

Medyolan 17. grud. Dzisiejsza Perseveranza donosi: Układy o poddanie się Gaety trwają jeszcze. Lecz król Franciszek i jego rodzina mają jeszcze przed końcem tych układów Gaetę opuścić.

Wiedeń 18. grudn. wieczór. Dzisiejszy Wanderer wieczorny zamieszcza telegram z Ostryhomia z dnia 18. grudn., który donosi, że konferencya prymasowska otwartą została tegoż dnia o godz. 10tej rano. Już o 11tej przyjęto ustawę wyborczą z r. 1848. Pomiędzy mowcami wymienieni są hr. Wenkheim i br. Desewffy. Ten ostatni żąda, aby dyplomowi inauguracyjnemu daną była nienaruszalna podstawa, któraby usunęła z góry wszelką wątpliwość. Podstawę taką stanowić jedynie może sejm wybrany w myśl zasadniczej ustawy wyborczej z roku 1848.

Wiedeń d. 17. grudnia. Jest ciągle mowa o bar. Hübnerze na namiestnictwo do Galicyi; bardzo być może, że przyjdzie arcyksiążę Karol Ludwik. Hr. Gołuchowski wyjedzie ztąd dopiero po świętach.

*Lwów dnia 19. grudnia.*

Na wieść, że były marszałek sejmu rakuzkiego, Franciszek Smolka, staje na czele deputacyi Galicyi, która ma się udać do Wiednia, aby złożyć u stóp tronu życzenia, o jakieśmy już w ostatnim numerze Przeglądu potrącili — zebrało się grono mieszczan, młodzieży akademickiej i innej inteligencyi kraju, aby mu złożyć publiczne podziękowanie, i uczcić prawdziwą zasługę.

Wysłanej z grona deputacyi odpowiedział obywatel Smolka temi słowy:

„Z głębi duszy dziękuję Wam, Panowie, za zaufanie tym objawem mi okazane. Jeżeli to wasze zaufanie zasadza się na przekonaniu o mej gotowości do poświęcenia wszelkich sił dla dobra powszechnego, w szczególności zaś dla sprawy narodowej, toście się nie omylili. — Jeżeli zaś to zaufanie odnosi się do mego uzdolnienia skutecznego poparcia naszej sprawy, natenczas takie dla mnie zaszczytne przypuszczenie kładę na karb tylko tej okoliczności, że znajdując się raz już na zaszczytnem stanowisku wysokiego politycznego znaczenia, byłem w tem położeniu, że przez rozszerzony zakres doświadczenia mógłem nabyć wytrawniejszego poglądu na sprawy polityczne.

„Jeżeli wówczas zjednałem sobie powszechne zaufanie, toć zapewne ani dla moich zdolności, ani dla jakichkolwiek innych przyczyn, tylko że współobywateli moich utwierdziłem w tej wierze, iż rzetelnie i uczciwie pragnę popierać sprawę wolności i dobra powszechnego bez wszelkich widoków osobistych, które odpychałem, choć niemi nawiedzany byłem.

„Słyszałem Panowie, że życzeniem waszem jest abym należał do deputacyi, która rządowi przedstawić ma życzenia kraju naszego, abym tej deputacyi przewodniczył. — W imię tej wiary, jaką u Was mieć pragnę, zapewniam Was, iż chwilę *dzisiejszą* nie mogę uważać za stosowną do uczynienia podobnego kroku. Pominąwszy bowiem, iż nadaremnie oglądam się za podstawą, którąby mi prawo nadać mogła przemówienia imieniem kraju, są jeszcze inne ważne okoliczności do wytłumaczenia trudne, które mi niepozwalają mieć tę nadzieję, iż niewiem czy mógłbym przemówić *dziś* do rządu ze skutkiem znakomitej doniosłości. — Cokolwiek bądź, pewny jestem Panowie, że mi oświadczenie to nie poczytacie za brak odwagi, bo zaiste żadnej nie potrzeba do tego odwagi, aby słuszne życzenia kraju przedłożyć rządowi; zresztą odwagę moi Panowie, uważam w takim wypadku zawsze za rzecz podrzędną; każda karta dziejów naszych świadczy dostatecznie, że każdy Polak, każdy Rusin, każdy prawy syn naszej niegdyś wielkiej ojczyzny zawsze był i jest odważnym, zawsze był i jest poświęcającym się, skoro idzie o dobro ojczyzny. Niestety tej odwadze nie zawsze towarzyszyły: rozwaga, pojęcie konieczności zgody i solidarności w działaniu, to pojęcie konieczności utrzymywania porządku publicznego, karność, sprawiedliwość dla wszystkich, miłość wzajemna, zaufanie, wytrwałość i cierpliwość. Otóż to są owe drogocenne cnoty, w które uzbroić się niech będzie naszem najsilniejszem staraniem, a to pod karą „niezbawienia ojczyzny.“ Niech to będzie naszą codzienną modlitwą: Oby Bóg pozwolił nam przejąć się temi cnotami, które są podwalinami każdego społecznego i politycznego odrodzenia się, rokującego wolność, szczęście i swobodę.

„Pomnijmy Panowie, że największy z ludzi żyjących powiedział: „Do rozważnego, wytrwałego i cierpliwego świat należy“. *) Otóż moi panowie, ufajmy sobie, kochajmy się, postępujmy rozważnie, bądźmy wytrwałemi i cierpliwemi, a do nas należeć będzie nasza ojczyzna.

„Powtórzcie, Panowie, te moje słowa tym którzy Was do mnie wysłali, zapewnijcie ich o mej gotowości do wszelkich poświęceń dla świętej naszej sprawy narodowej.“

Na przemówienie pana Sawczyńskiego w języku ruskim wyrażające zaufanie, że wezwany z równą gorliwością poprze i sprawę Rusinów, i że w tym celu zechce się porozumieć z Najprzew. ks. metropolitą ruskim, odpowiedział wezwany w krótkich słowach tej treści, że jeśli w ogólności wielce go zaszczyca wyraz zaufania, jakiego w tej chwili otrzymuje dowody, to szczególnie cieszy i rozrzewnia go, iż takowe zaufanie posiada i u braci Rusinów, których z zupełną równością z Polakami pod każdym względem uważanych mieć pragnie, — a że z Najprzew. ks. metropolitą ruskim zaraz nazajutrz mówić będzie.

Gdy więc deputacya ta wróciła z tem oświadczeniem, że obywatel Franciszek Smolka uważa za rzecz niezbędną, aby obie narodowości w połączone wystąpiły w Wiedniu deputacyi, postanowiono przez aklamacyę udać się w uroczystym obchodzie z pochodniami nietylko do byłego marszałka sejmu, ale także do Najp. metropolity Jachimowicza.

Zaiste był to niezwykły wypadek po kilkunastoletnim letargu, tak dla miasta Lwowa, jak też i dla wysokich władz krajowych. Pojmujemy i wysoko cenimy tę dbałość o utrzymanie powagi rządu w interesie porządku i bezpieczeństwa; jak z drugiej strony niemożemy nie wyrazić w imieniu publiczności podziękowania prezydentowi kraju panu Karolowi Mosch, że umiał pogodzić przepisy praw z roztropnością polityczną, i ostatecznie nie stawiał przeszkód jawnemu okazaniu życzeń mieszkańców miasta Lwowa.

Zpod gmachu namiestnictwa udała się zgromadzona ludność pod mieszkanie obywatela Smolki, gdzie zapaliwszy pochodnie i krzyknąwszy trzykrotnie „niech żyje nasz poseł i prezydent sejmu!“ wybrała przez aklamacyę nową deputacyę złożoną z obywateli miejskich i akademików, której obywatel Smolka odpowiedział w duchu powyższem krótkiemi słowy.

Kiedy podczas pochodu z pochodniami domagano się, aby się okazał, przemówił z okna, dziękując za objaw zaufania, zapewniając o swej gotowości [illegible] sprawy narodowej, i wzywając zgromadzonych do karności i przestrzegania porządku i spokojności publicznej.

Z pod mieszkania naszego posła, udała się publiczność w ściśnionej kolumnie wprost na plac świętego Jerzego, aby uczcić stanowisko socyalne naczelnika kościoła unickiego, a zarazem prosić go, aby pobłogosławił temu objawowi zgody połączonych narodów.

Późna pora czasu, bo było już około północy, i podeszły wiek szanownego metropolity, niepozwoliły mu, jakby sobie tego zapewne życzył, podziękować we własnej osobie mieszkańcom Lwowa za okazany mu szacunek i zaufanie, i dlatego przez delegacyę tylko, o ile mogliśmy dosłyszeć z ciżby, przesłał kilka słów chrześciańskiego braterstwa i zgody.

Kończymy na dzisiaj, podnosząc jeszcze niepospolitą roztropność i wytrwałość młodzieży akademickiej i mieszczaństwa lwowskiego. Zadali oni kłam godnem i spokojnem postępowaniem wszystkim tym, co w manifestacyach ludowych nic innego nie widzą, tylko chęć wichrzenia i naruszania publicznego porządku i spokojności.

*) Słowa Napoleona III.

## Włochy.

Z najrozmaitszych stron, z najprzeciwniejszych obozów donoszą jednogłośnie o naleganiu Napoleona na Franciszka II. aby opuścił Gaetę, i o układach między Włochami a Rzymem; kwestya odstąpienia Wenecyi wypływa także na wierzch. Z Turynu donoszą z dnia 14.: „Sardynia będąc pewną, że Gaetę zajmie środkami dyplomatycznemi, zawiesiła od trzech dni wszelkie kroki nieprzyjacielskie, aby nadaremnie nie uszkadzać warowni. Wiktor Em. postanowił, wrócić do Turynu aż po zajęciu Gaety, co podobno jeszcze przed końcem tego miesiąca nastąpi. Kwestya rzymska ma być wkrótce załatwioną.“ Telegram z Paryża z dnia 17. upewnia, że francuska flota niebawem odpłynie z pod Gaety. Te same dzienniki, które z powiększenia floty francuzkiej pod Gaetą jednym okrętem, wróżyły o zamiarze Napoleona, osłaniać nadal warownię od morza, dziś same przyznają, że jest to raczej delikatne wezwanie ze strony cesarza, aby król Gaety wsiadł na francuzki okręt i odjechał. Z Paryża wyszły dnia 12 upomnienia do Franciszka II., z terminem trzech tygodni, poczem Francya bezwarunkowo flotę swoją odwoła. Times wzywa cesarza, aby już przestał grać komedyę we Włoszech, bo już widzów znudziła i mnogo krwi kosztuje.

Nieład panuje nietylko w rzymskiej prowincyi, ale i w samym Rzymie, a nawet w watykanie. Przypomnienia świetne z roku 1848 i wpływ późniejszy mocarstw północnych krzyżują się w umyśle Piusa IX. Dziś miota Ojciec święty skargi na Cavoura, jutro woła: „A przecież to cudna rzecz: jednolite Włochy!“ Kiedy mu niedawno temu przedstawiała księżna Aldobrandini 20 świeżych ochotników, przybyłych z Francyi, papież zapytał ich smutny: „Czegóż tu szukacie? czyż nie widzicie, że wszystko stracone?“ Pewna jest, że Pius IX. w ostatecznym nawet razie nie będzie szukał nigdzie przytułku, tylko powierzy się Włochom. I niezawiedzie się. — W Orvieto jest ognisko, zkąd rozsypują się iskry nieukontentowania po prowincyach Viterbo i Civitta Vecchia; żandarmi i urzędnicy papiezcy walczą z okropnemi trudnościami, a Francuzi tylko ręce zakładają. Co więcej, słychać na pewne, że Goyon cofnie załogę francuzką z Viterbo.

Z Londynu donoszą z dnia 15., że według wiarygodnych wiadomości, wezwanie angielskich posłów z Wiednia i Berlina, lordów Loftus i Bloomfield do Londynu, stoi w związku z naradami nad kwestyą wenecką. Le Independance, mimo zaprzeczeń Gaz. Wied. ciągle upiera się przy dawnem doniesieniu swojem, że układy o Wenecyę toczą się ciągle. — W Paryżu wyszła broszura pod napisem: „Cesarz Franciszek Józef I. i Europa.“ doradzająca Austryi odprzedanie Wenecyi za 600 milionów fr. Złote góry obiecuje autor cesarzowi Austryi z skutków tej sprzedaży. Bo nie jest ona haniebną, gdyż Napoleon I. sprzedał Luizyanę w Ameryce, Hollandya roku 1830 odprzedała Belgię; Wenecya należy

---

## PORTRETY,

przez

***Nie-Van-Dyka.***

Fool, of thyself speak well, fool, do not flatter.
*Shakspeare.*

Dziennik Literacki umieszczał w ciągu bieżącego roku szereg rozpraw, pod nazwiskiem *Portretów*, w których głęboko w nasze społeczeństwo wpatrujący się autor, p. Józef Szujski, krytycznie rozbierał wszystkie żywioły narodowe. Na zakończenie zaś umieścił pogląd na całość narodu i na chwilę obecną, pogląd nadzwyczajnie trafny i wymowny, który powtórzyć w naszem piśmie mamy za obowiązek.

„Wzrok nasz goni po szerokiej fali naszego społeczeństwa, pełny obawy i troski, ale nie bez błysków pewnej otuchy wewnętrznej. Wzrok nasz sięga po za granice naszego kraju, i stawia naszą społeczność wobec chwili dziejowej.

Wielka to chwila zaiste, jakiej dawno nie było na świecie. Idey urodzone w boleściach kilkuwiecznych uciśnionej ludzkości, poczucia i marzenia, które przez tyle lat męczarni krzepiły wytrwałych w walce, jak perły widome schodzą same w ręce narodów.

Czarodziejska potęga tych idei, gruchoce potęgą tytańską wszystko co stare, zużyte i zbezczeszczone, zdziera maskę hipokryzyi z faryzeuszów świata, wciska się jako niepowstrzymana siła rozkładu w automata mechaniczne, udające żyjący organizm.

Czarodziejska ta potęga stwarza z nicości bohaterów, paraliżując rycerzy przeciwnego obozu. Jak słońce skwarnego lata, szybuje ona na zenity niebios, aby rozświecić wszystko, aby pokazać, w czem jest śmierć lub życie.

Wobec niej, wielowładnej córy niebios, nie utrzyma się żaden fałsz i żadna obłuda, żaden egoizm i żadna siła brutalska, wobec niej padają na twarze ci nawet, co przed chwilą zamykali ją w więzieniach i ciemnościach. Wspaniały dzwon opinii publicznej dźwięczy tryumfalnym hymnem od krańca do krańca Europy, a na głos jego drżą synowie samowoli i swawoli. Czego najśmielszy umysł nie marzył, to się zbliża i urzeczywistnia. Burz jeszcze może być wiele: ale słońce idey nowej żadnym się nie da przykryć całunem.

Wobec tej chwili dziejowej, my Polacy stoimy zdziwieni i odurzeni, strupieszali długą boleścią, słabi od systematycznego ciśnienia. Rozglądając się w stosunkach naszych, ruch świata wydaje się nam jak oddalone brzęczenie pszczół, nadlatujące gdzieś od krain światła i ciepła.

Toż w gruncie duszy smutni jesteśmy i boleśni, niby ów „ostatni“, którego zapomnieli bracia w lodach sybirskich.

Dziwneż bo przeszliśmy koleje. Świat sądzący porywczo, nie zdoła ich wyrozumieć i pojąć. Świat gotów nas potępić przedwcześnie.

W gorączce rozpustnej ośmnastego wieku, w przedchwili rewolucyi, postradaliśmy byt nasz samoistny, i słyszeliśmy zewsząd słowa klątwy: Anarchiści to i arystokraci, feodalni rycerze ciemięzcy, upadają jak upadnie wszystko, co trąci barbarzyństwem wieków średnich.

I znowu: Demokraci to i jakobini, gotowi zostać północną Francyą rewolucyjną; zniszczmy ich, aby od nich nie pozapalały się domy nasze.

I upadłszy, uwierzyliśmy nowej idei — poszliśmy bić się za nią w legionach i nad Berezyną, ale człowiek, co ideę nosił w łonie swojem, powiedział, żeśmy niedorośli jeszcze.

Wtedy czyniliśmy wszystko, aby dorość i zmężnieć. I biliśmy się na polach Grochowa i Ostrołęki, ale świat opuścił nas. Bracia nasi poszli uczyć się jego mądrości na Zachodzie, aż ta mądrość wystrzeliła szaleństwem. Idea zwróciła się na nas i powiedziała nam znowu: „Jesteście arystokraci i ciemięzcy, i zginiecie z wiekami średniemi.“

Wtedy duch nasz opuścił skrzydła i chwyciły się nas myśli stare, wsteczne, któremi rozważyliśmy własną dolę i dolę świata.

Jedni z nas rzekli: Idea nasza przeciwną jest ruchowi świata, dla tego zginiemy i pomrzemy z wszystkiem starem na świecie.

Drudzy rzekli: Idea nasza jest kamieniem, o który świat uderzać będzie tak długo, aż się jej sam chwyci dla spokoju swego. Czekajmy i milczmy.

Inni jeszcze rzekli: Idea nasza jest ideą sprawiedliwości Bożej. Bóg ją podejmie, gdy przyjdzie królestwo Boże. Módlmy się i czekajmy.

Wśród tysiąca względów i roztropnych uwag, które nas opadły, wśród licznych skrupułów i obaw, którym podaliśmy na pastwę serca nasze wśród strachu przed demokracyą i postępem zarówno jak przed wstecznością moralną i materyalną — hart nasz osłabł i znikczemniał, rozpadliśmy się jak posągi strącone z wysokości; a myśl nasza podstawna, myśl nasza święta, zbladła jak płomień z lampy, której olej rozlał się na wszystkie strony. Toż chwyciliśmy się półśrodków i półzbawień, ubóstwialiśmy półczyny i półmyśli, i zakochaliśmy się w dobrych chęciach. I rzucaliśmy się jak spazmatyczna kobieta na każdy dźwięk głośniejszy, przyzwyczaiwszy się do szeptu admiracyi wzajemnej.

Omijaliśmy starannie wszelkie stanowcze kwestye i wszelkie silniejsze wstąpienie, i ukochaliśmy oppozycyę milczenia, choćby nam ciosano kołki na głowie. Nabraliśmy giętkości trzciny i wiotkości wierzby, i obracając się od jednego do drugiego obozu europejskiej opinii, szeptaliśmy: My jesteśmy konserwatywni — my jesteśmy radykalni — my jesteśmy ultramontanie.

Wrażenia świata działały na nas słabiuchno, jak na omdlałego lub pogrążonego w letargu.

dopiero 50 lat do cesarstwa. Nikt, a najmniej Niemcy, nie pomogą Austryi, utrzymać się przy Wenecyi. Pieniądze wykupne posłużyłyby do poprawienia finansów Austryi, odwróciłyby rewolucyę Madiarów, użyczyły jej swobodę do reorganizacyi wewnętrznej. Zresztą, gdyby się spytano ludów Austryi przez powszechne głosowanie, niezawodnie, prócz armii chyba, oświadczyłyby się za odstąpieniem Wenecyi. Presse wied. odpowiada na to między innemi, że teraz prócz cesarza jest w Austryi konstytucya, więc musiano by się co do odstąpienia Wenecyi, zapytać przyszłego sejmu; głos sejmu tego, jako głos narodu, byłby powagą dla rządu, i coby się stało, byłoby może bolesnem, ale już nie upokarzającem. — Autorem broszury ma być Pereira, znany bankier, rywal Rotszylda.

Broszura ta wyszła za wiadomością rządu; mówią nawet, że sam Napoleon przeglądał ją, nim została wydrukowaną. Dzienniki urzędowe zaprzeczają wprawdzie, jakoby pochodziła ze źródła urzędowego; przypisują jednak wielką do niej wagę. Constitutionnel zamieścił o niej artykuł z dawno już niewidzianym podpisem pana Grandguillot; treść artykułu jest następująca: „Broszura ta wyszła w południe, lud ciśnie się tłumem po nią; sądzimy, że wywrze wielkie wrażenie. Liczby układają się w niej bardzo zręcznie, a nawet stają się wymownemi. Jestto na wzór bilansu kupieckiego wykład matematyczny o aktywach i pasywach wielkiego państwa. Byłoby to wielkiem szczęściem dla Włoch i pokoju świata, gdyby na tej drodze finansowej rozwiązać się dało jedno z najtrudniejszych zadań europejskich. Niestety idea broszury jest podobno więcej zmyślną, niż praktyczną. Mimo to zasługuje na szczególną uwagę, jakoż zajmiemy się nią jeszcze.“

Przed nowym rokiem ma wyjść w Paryżu inna, ważniejsza, bo urzędowa broszura, w sprawie włoskiej. Podobne broszury wyszły przed nowym rokiem 1859 i 1860. Świat dyplomatyczny i dziennikarski ciekawy jej treści, bo idey rozwinięte w dwóch tamtych broszurach urzeczywistniły się.

Tu należy zapisać ustęp z dekretu wydanego w Ankonie d. 8. w imieniu Wiktora Em., przypuszczającego okręta Towarzystwa Lloyda w Tryeście do tych samych swobód, jakie miały u rządów papiezkich. Dekret ten opiewa: „Ponieważ wielkie kapitały, jakiemi rozporządza Towarzystwo Lloyda, są kapitałami włoskiemi; ponieważ siedziba jego Tryest, dała liczne i jasne dowody, że się uważa jako część Włoch, a nie Niemiec, do których przyłączoną została przemocą traktatów... ustanawia się“ i t. d. — Idzie więc widocznie Włochom nietylko o, Wenecyę, ale i o Tyrol południowy i o te miasta w Istryi, w których przeważa ludność włoska.

Wiadomości o organizowaniu armii madiarskiej w księstwach Naddunajskich, potwierdza depesza z Paryża, donosząca, że Klapka z Włoch do Konstantynopolu wyjechał. Jest tam zgromadzone wiele broni; ilość broni, którą rząd turecki przytrzymał niedawno, jest nieznaczną.

Mazzini pracuje w Londynie w komitecie jedności narodowej w myśl Garibaldego i Cavoura: „Rzym stolica Włoch!“ Prócz tego wziął sobie za zadanie oświecać legalnemi środkami Włochów o ich potrzebach organizacyjnych, i pomagać kształceniu się klas robotniczych.

Valerio pojechał z Umbryi i Marchij do Turynu, aby naradzić się nad losem zniesionych zakonów.

Uspokojenie umysłów i tłumienie band rozbójniczych w Neapolitańskiem już jakby dokonane. Wolność umoralnia ludy nawet tak zdemoralizowane policyą i sanfedystami jak neapolitański.

Gazeta Augsb. donosi z Wenecyi: „Z Turynu powołują deputowanych z Weneckiego na sejm włoski. Wenecyanie chwycili się skwapliwie tej propozycyi, i już wyznaczyli pięciu kandydatów. Tym sposobem kwestya wenecka zostanie już w części rozstrzygniętą.“

---

**Wiedeń.** *Hrabia Gołuchowski. Wiadom. bieżące.*

Dzienniki wiedeńskie zajmują się ciągle zmianą gabinetu, a właściwie zmianą w gabinecie, bo dotąd tylko jeden p. Schmerling wstąpił do ministeryum. Są one pełne otuchy, że nowy minister stanu zrozumiawszy dobrze groźną sytuacyę, obmyśli i starać się będzie przeprowadzić plan prawdziwej radykalnej reorganizacyi państwa, [illegible] ów, które jak doświadczenie uczy, n[illegible] iły. Programu nieogłosił jeszcze [illegible] anu. Dzienniki wiedeńskie są pewne, [illegible] z r. 1849, którą gdy zniesiono [illegible] ministeryum wystąpił, zostanie o[illegible] gają się one jednogłośnie sejmu w Wi[illegible] sejm taki za jedyny środek zaradczy [illegible] egliwości. Przeciwko artykułowi hr. [illegible] czonemu w *Wandererze* a powtórzone[illegible] *Przeglądzie*, wystąpiły chórem wszystki[illegible] ńskie dzienniki, potępiając projekt ocale[illegible] i, w artykule tym wyłożony, jako utop[illegible] ubny, dążący do rozbicia państwa austryackie[illegible] ócimy uwagę, że gdy hr. Zay przemawiał w *Wandererze* za Węgrami, domagając się przywrócenia konstytucyi, dzienniki wiedeńskie także mocno się gniewały, lubo nic to niepomogło. Przepowiednie hr. Zay co do Węgier ziściły się. Daj Boże by się ziściły teraz także co do Galicyi, by autonomia naszej prowincyi została już raz w życie wprowadzoną.

Jak pisze *Gazeta Codzienna*, ofiarowano h. Gołuchowskiemu po ustąpieniu z ministeryum wielkorządztwo Galicyi, ale odmówił przyjęcia go, i wraca na wieś do dóbr swoich. Jednym z powodów ustąpienia jego, była kwestya król. Galicyi, której minister sekretarz stanu chciał nadać odrębne prawa a wzór służących Węgrom, i uwzględniając miejscowe potrzeby, pragnął ją oddzielić. P. Schmerling zaś łączy ją do ogółu państwa i porównywając z niemieckiemi krajami, skupia w Wiedniu władzę i reprezentacyę.

Wiedeński zaś korespondent *Czasu* pisze: Hr. Gołuchowski pozostanie tu jeszcze dni kilkanaście. W Galicyi zdaje się, że tymczasowo namiestnictwo nie będzie obsadzonem. Jestto ważna chwila dla prowincyi. Trzeba przedewszystkiem organizacyi moralnej; trzeba zgody w pojęciach, i rozsądnej miary w postępowaniu. Są to pierwsze warunki dojrzałości politycznej, i najlepsza to droga dojścia do celu. Pobyt nawet dłuższy hr. Gołuchowskiego w Wiedniu mógłby pod tym względem być krajowi bardzo pożytecznym, gdyż nikt tu dotąd prócz niego Galicyi nie reprezentował.“

Obok sprawy zmiany gabinetu zajmują Wiedeń mocno wybory do rady gminnej. Z powodu tych wyborów odbywają się po kawiarniach zgromadzenia przedwyborcze. *Wanderer* pisze, że na jednem takiem zgromadzeniu wystąpił były redaktor Austr. Gazety p. Warrens, domagając się, aby tylko ludzi politycznych wybierano do rady, gdyż rada gminna może być powołaną do wybierania deputowanych na sejm. Kandydatura Warrensa została odpartą, gdyż jak się mowca, występujący na tem zgromadzeniu przeciw Warrensowi, wyraził, nikt nie może liczyć na sympatyę współobywateli takich, co tak jak Warrens służyli absolutyzmowi.

*Bresl. Ztg.* zamieszcza statystykę pism wiedeńskich, z której dowiadujemy się, że redaktorami *Wied. Gaz.* i dzienników *Neueste Nachrichten*, *Fortschritt* (organ kancelaryi węgierskiej) i *Vaterland* (organ szlachty austryackiej) są chrzczeni żydzi; redaktorami dzienników: *Ost. D. P.*, *Oest. Ztg.* i *Morgen Post* są żydzi; a redaktorami *Pressy*, *Wanderera* i *Donau Ztg.* są chrześcianie. Przy redakcyi *Pressy* jest tylko jeden żyd, a przy *Wandererze* żadnego niema żyda.

*Aut. Koresp.* pisze, że obiega pogłoska o deputacyi z Węgier, która zamierza udać się do Schaumburgu, aby zaprosić do powrotu do Węgier byłego palatyna, arcyksięcia Stefana.

Książę prymas węgierski i komisarz cesarski w Banacie fmp. br. Mensdorff-Pouilly, byli w Wiedniu, wrócili jednak natychmiast po odbytem u Najj. Pana posłuchaniu do kraju.

W procesie wytoczonym liwerantom wołów w czasie wojny włoskiej, zapadł już także wyrok. Perugia, Liebman i Prister, zostali uznani niewinnymi. Inni obżałowani, uszli jak wiadomo, w sam czas za granicę.

---

△ **Paryż** *d. 10. grudnia 1860.* Dzień 24. listopada nową rozpoczął epokę we Francyi. Dekret cesarski, koncesye tak niespodziewane, krok tak znaczący na drodze konstytucyjnej — zadziwiły i uradowały Francyę. Naprożno dzienniki zagraniczne — mianowicie nieprzyjaźne cesarzowi ni mieckie nienawiścią pijane — starają się zmniejszyć wagę tego kroku. Obaczmy jak Francya go osądziła. Rozszerzenie atrybucyj senatu i ciała prawodawczego, rozszerzenie wolności druku, poddanie choćby w pewnych granicach kroków rządowych i administracyi pod dyskusyę publiczną i pod krytyczne noże dziennikarstwa — to jest niezaprzecznie krok ważny, to nie złudna obietnica tylko, to rzeczywista koncessya ze strony Napoleona III. — Francya — to naród politycznem doświadczeniem niewątpliwie najbogatszy — to naród (jak się wyraził jeden z znakomitych publicystów) naród *experymentatorów* politycznych; tyle odbywszy prób, przez tyle przejść przebrnąwszy szczęśliwie, tyle wolą własną stawianych rządów strąciwszy, ilekroć się tej woli sprzeniewierzyły — dziś zbyt dojrzała politycznie, aby lada koncessyjką, lada błahą obietniczką uludzić, omamić się dała. — Francya umie należycie osądzić dekret 24. listopada. Francya wie że Napoleon obecnie ani trudnością położenia, ani usposobieniem wewnętrznem narodu do tych *łask* bynajmniej przymuszonym nie był. Inna, wcale inna to rzecz, koncessye choćby najszersze, konstytucye choćby najliberalniejsze a łupione przez monarchów zachwianych na tronie — *przymuszonych* do dawania coraz większych *obietnic*, byle zakląć choć na chwilę grożącą burzę, byle stłumić szerzący się pożar, — a inna rzecz wolności dane narodowi z dobrej woli przez monarchę silnie stojącego wolą pospolitą. Francya umie porównywać — nie łudzi się — ale i nie podejrzywa intencyj cesarskich i wie, że krok wspomniony 24. listop. jest pierwszym na nowej drodze, za którym inne prędzej lub później nastąpić muszą. Całe dziennikarstwo francuzkie w tym duchu przemawia i z tego stanowiska dekret cesarski osądza. Wyjątek stanowią jedynie dzienniki klerykalne zbyt słaby odgłos w opinii publicznej znajdujące, aby nad niemi rozwodzić się warto było. *L'union* spadkobierczyni dobrze znanego ś. p. *Universa*, *Gazette de France*, *L'ami de la Religion* i kilka innych jeszcze prowincyonalnych jak *Gazette de Lion* i t. p. klerykalnej partyi organy — te tylko milczą upornie w całej sprawie, zbywając ją jako rzecz małej wagi, lub wzmiankując o niej z pewnym rodzajem uznania zakrawającym na szyderstwo. — Jednakże wobec takich poklasków ogółu, jakiemi przyjęte zostały dekreta cesarskie — szydzący sami na szyderstwo się narażają. Nie szczędzą im też dzienniki humorystyczne docinków. Kilka fałszywych pogłosek puszczonych w obieg to przez wspominane klerykalne pisma, to przez ludzi należących do ich koteryj — odebrało do reszty wiarę w prawość intencyi i w dobrą ich wiarę. — Jeszcze przed 24. listop. *Gazette de Lion* skonfiskowaną została za doniesienie jakoby cesarz miał się wyrazić o całej partyi legitymistów, że „czas z nią *skończyć*: niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniała.“ Okólnik Persignyego z taką, że tak powiem *courtoisie* wyrażający się o ludziach innych opinij — dostatecznem jest takich pogłosek zaprzeczeniem. Okólnik Persignyego był jak najlepiej przyjętym przez dzienniki wszelkiej barwy, między innemi szczególnie *Debaty* i *Pressa* pochwaliły ton okólnika, z jakim wyraża się o różnicach opinij we Francyi. — *W Debatach* p. Prevost-Paradol pisze szereg artykułów, w których rozbierając kwestye postępu wolności na drodze rozwoju parlamentarnego, bardzo przychylnie osądza swobody udzielone przez cesarza. P. Prevost Paradol jest człowiekiem niepodejrzanej wiary: przed trzema niespełna miesiącami odsiadywał on jeszcze karę za napisanie skonfiskowanej broszury p. t. „Les anciens partis.“ Artykuły jego w *Debatach* powszechne budzą zajęcie. — *Courrier du Dimanche* jeden z najlepiej redagowanych dzienników — a główny filar orleanizmu, acz z wszelkiem uznaniem, jednak może najspokojniej i najpoważniej osądził doniosłość koncesyj z 24 listop. Nawet poważne *Debaty* więcej zdały się być ucieszone tym niespodziewanym krokiem rządu. Niezaprzeczenie jednak rzeczą niemałej wagi jest — iż nadzieja szerszego rozwoju parlamentarnego życia wielce przyczynia się do pojednania orleanistów z teraźniejszym rządem. O orleanistach w szczególności wspomniałem — o innych partyach nie mówię: na cóż rozwodzić się nad tem, ile każda nadana dobrowolnie przez rząd swoboda jedna mu przyjaciół? A giełda? giełda — ten barometr siły i słabości rządów? Giełda wcale nie przestraszona koncesyami rządu, nie obawia się wybujałości, wybryków, anarchii, zachwiania porządku itp. a chociaż wie już z doświadczenia jak rozumieć wyrazy „l'Empire c'est la paix“ jednak spogląda w przyszłość z ufnością.

W chwili gdy rozeszła się po mieście pierwsza wieść o rozszerzeniu wolności druku, wpadł z tą nowiną jeden ze znanych giełdzistów do bursy i zawołał na głos: „la baisse! la baisse!“ Zkąd że? czemu? co za wieść? obsypano go zapytaniami. — On va demuseler la presse! odrzekł do rymu dowcipny zwiastun tej ważnej i dla bursy wiadomości — Jednak przepowiednia jego co do upadku papierów nie sprawdza się. Nie ziści się także przepowiednia rozwodu cesarstwa — a pogłoska w tym celu puszczona w obieg przez legitymistów okazała się fałszywą. Twierdzili oni, że podróż cesarzowej Eugenii miała powody nie tyle polityczne jak domowe, że cesarzowa po śmierci siostry swej, do której wielce była przywiązaną, wpadłszy w smutek nad miarę, dała się opanować księżom, a przez nich partyi klerykalnej do tego stopnia, iż cesarz wysłać ją do Anglii postanowił. Fałsz zanadto widoczny, aby go zbijać potrzeba było. Tyle w tem prawdy, że istotnie śmierć księżniczki d'Albe wielkie sprawiła wrażenie na cesarzowej, która nietylko po stracie siostry ukoić się potąd niemoże, ale nadto ma urojenie, jakoby czuła w sobie zarody tej samej słabości, której jej siostra uległa. — Ale cóż was obchodzić może biuletyn o zdrowiu cesarzowej Eugenii — wolę zakończyć list ciekawą dla was wiadomością.

Od jakiegoś czasu dziennikarstwo i publiczność francuzka zajmuje się coraz bardziej *sprawami*, a raczej *sprawą* polską. Ruch ten od zjazdu warszawskiego staje się coraz wyraźniejszym. — Niepotrzebuję wam donosić, że dzienniki tutejsze o *wszystkich* szczegółach przyjęcia dostojnych gości najdokładniejsze miały sprawozdanie. *Opinion nationale* (dziennik wielkiego wpływu liberalno-bonapartystowski — wychodzący zawsze z stanowiska, że monarcha jest tylko *le premier delegue du peuple*), *Siecle* i *Courrier du Dimanche* bardziej od innych zajmują się naszą sprawą — w każdym prawie numerze znajdziesz teraz jaką korespondencyę z Warszawy, z Wilna, z Poznania, ze Lwowa, z Krakowa, z Kijowa i t. p. Nader ciekawe sprawozdania mieści *Courrier du Dimanche* o nieustannej legalno parlamentarnej walce o narodowość w Poznańskiem. — Dziennik ten stojący pod wpływem Mołdowołochów i pod redakcyą p. Gregori Ganesco — wielce nam sprzyja. *Siecle* żywo się zawsze zajmował — a *Opinion nationale* podobno jedną całą kolumnę w każdym numerze zamyśla nam poświęcić. — Jednym z ostatnich artykułów w tym duchu pisanych, artykułem wstępnym z napisem „la Pologne“ wielkie ten dziennik sprawił wrażenie.

Wiadomości z Galicyi donoszą o obchodach 29. listopada i o adresach młodzieży lwowskiego uniwersytetu, nakoniec o jakiemś pobiciu profesora w Krakowie i o jakiejś skandalicznej scenie w teatrze we Lwowie. — Równocześnie wiadomości z Turynu, Medyolanu i Neapolu o uroczystym obchodzie tejże rocznicy w tych miastach przez Polaków, Węgrów i Włochów urządzonym, i o bankietach, które tamże z tego powodu miały miejsce.

„Revue Contemporaine“ zamieszcza rozprawy nad bieżącemi kwestyami europejskiemi bardzo zręcznie napisane przez Rogera Raczyńskiego. Zarzucićby tylko tylko można tym artykułom, iż zbyt widoczne w nich omijanie sprawy — której podniesienie mogłoby na autora ściągnąć zarzut stronniczości.

---

## Część urzędowa.

### Obwieszczenia sądowe.

*Licytacye.*

Czerniowiecki sąd kraj. d. 19. paźdz. 1860 l. 11.851, ogł. licyt. realn. pod l. 230 do spadkob. Wojc. Czerwińskiego należ. Term. d. 15. stycz., 16. lut. i 15. marca 1861. Cena 612 zł. w. a. Kur. adw. Reitman.

*Konkursa.*

Lwowski sąd kraj. d. 3 grud. 1860 l. 46204, uwiad. o prośbie kupca Aleks. Kantora o wprowadzenie postępow. ugodnego. Do post. ugod. przeznaczony c. k. notar. Dulęba.

Krakowski sąd kraj. d. 3. grud. 1860 l. 18.589, uwiad., że w skutek zatrzym. wypłat kupca w Krakowie Mojżesza Deutscher, pozwala się na postęp. ugodne. Komisarz sąd. c. k. notar. Muczkowski.

Przemyski sąd obw. d. 10. grud. 1860 l. 1325, ogł. konk. na majątek kramarza Izraela Adolfa. Zast. masy konk. adw. Fränkel, zast. adw. Sermak. Termin do ostatn. lut. 1861. Wybór zawiad. majątku i wydziału wierz. d. 3. kwiet. 1861.

---

Postawiliśmy ołtarze półzasługom i ćwierćcnotom, a w wiadrze bezbarwności chcieliśmy utopić krwią okupione prawdy i doświadczenia narodu, aby tylko przyjść do chwały ludzi spokojnych i łagodnych. Rozczulaliśmy się przy toastach na obiadach składkowych nad staropolskością przemówień, a gdy nie było co innego, to kulig karnawałowy braliśmy za śmiały objaw narodowego żywota.

Te symptomata mieliśmy sposobność rozwinąć w Portretach.

Podczas gdy *Roi faineant* spał, lub swoje wsteczne zrzędy wygłaszał, *pan finansista* robił pieniądze, nie dbając o resztę. *Wichrowaty* szamotał się z wielkiemi myślami osobistej dumy, a *dekorowany* zarabiał na nowe zaszczyty.

Chmara półpanków urangutanów, małpowała ruchy kremy społecznej; *„jeunesse dorée“* kręciła nosem na wszystko, i zamykała się w kółku swojem. *„Mąż zaufania“* deklamował szlachcic oracye, w których dla dowcipu prawdę poświęcał, a *„wiejski polityk“* brnął w swoje odwieczne błędy społeczne. *„Postępowiec“* ubóstwiał materyalizm z *„szlachcicem robiącym pieniądze.“* *„Upadający“* nadstawiał ostatkami polskiego rezonu. *„Tartuffe“* uważnie stojący na boku, trzymał w ręku bussolę i kierował się podług wiatru z demagoga na katolika, z katolika na ekonomistę. *„Uczony“* zatapiał się w przedpotopowych dziejach, aby się z nowszemi nie spotkać, *„niedouczeni“* mówili *de omnibus rebus et quibusdam aliis.* Dobre chęci i tolerancya utworzyła hurmę *literatów młodych.* A samiż *młodzi* niestety, zgangrenowani materyalizmem, wychodzili na kawalerów *comme il faut!*

Idea „szlachectwa“ upadła pod naciskiem arystokracyi paletota, powozu i sukni jedwabnej, upadła przed wyścigami panów, półpanków i dorobkiewiczów.

*„Lekkie duchy“* rozmarnowały powagę, *„słabe“* potęgę narodowej myśli. *Rycerze mgły* rozpuścili ją w gaz i rzucili wiatrom na ofiarę. Nieliczni *gorący* zgorzknieli i dostali żółtaczki, a hurma *słabych* pędziła za niemi z krzykiem: Wściekli! wściekli! pokąsają nas demokratycznemi zębami!

Najnowszy czas potężną siłą rozbudzającą, popchnął w ruch tę massę rożnorodnych żywiołów. Kilka wypadków krzyczących obudziło opinię publiczną i zgodzono się powszechnie, że przeszedł czas „ciepłej wody.“ Wielkie kwestye świata obudziły ruch zaskrzepłej myśli, myśli, która bluszczem obwijała się o przeszłość, i rachowała skrzętnie skorupy starych popielnic.

Postanowiono krzątać się około powszechnego dobra, i u ołtarza jego zgromadzić rozstrzelone siły.

W samym zawiązku tego przed[illegible]ęcia, które miało zatrzeć niejedną plamk[illegible] asów „ciepłej wody“ i cytrynowym s[illegible] wabić niejednego arendarza, na niewłaściwym osadzonego papierze — objawił się atoli rozłam stanowczy, który przestraszył spazmatycznych ludzi naszej epoki. Chorujący na żółtaczkę przez długi przeciąg panowania „ciepłej wody“ postanowili powiedzieć wszystko, co mają na wątrobie.

Ludzie łagodnego lica i obyczajów, którzy przez kilkanaście lat pracowali nad zatarciem swej drażliwości, pierwszy raz srogim zapłonęli gniewem i rzucili klątwę na żółciowych i gorących, rzucili ją w imieniu jedności absolutnej, abstrakcyjnej, jak logika Heglowska.*)

Chór liczny zawtórował tej klątwie. Nie badając zasad i dążeń przeciwników, rzucono się na gorących z zapalczywością prawdziwie radykalną. Cokolwiek powiedzieli, było odtąd złem i przewrotnem, bo pachło demokracyą.

Równocześnie wielcy panowie szybując naprzód w ogólnym ruchu i sięgając po berło naczelnictwa, powtórzyli alarmowe słowo. Każdy mimowoli obraca się po za siebie i patrzy, zkąd idzie grożący nieprzyjaciel. Panslawista'ż to, pragnący roztopienia narodu w carstwie, cywilizator zachodni, żądający niwelacyi kosmopolitycznej, czy radykał w guście Robespierra, mówiący o gilotynie i szubienicy?

Gdzież tam! O tem wszystkiem mowy nie ma. Nikt się nie rzuca na własność niczyją, nikt nie chce obalać społecznego porządku. Chęci są wspólne, idea narodowa taż sama.

O cóż więc tak wielka *„disputatio de lana caprina?“* O cóż te zabiegi gorące, aby walczyć jak Donkiszot z młynami? O cóż te polemiki, które nie wychodząc z różności zasad, muszą naturalnie schodzić na osobistości?

Długo zastanawiałem się nad temi kwestyami, nad gorącością obustronną, której nie podzielałem, nad wykroczeniami obopólnemi, nad któremi cierpiałem. Zastanowienie się moje przyprowadziło mnie wreszcie do odkrycia przyczyny i do dokładnego oznaczenia stanowiska, które mimo krzyków i alarmów gorący zająć powinni.

Czujemy wszyscy potrzebę ruchawszego życia, czujemy potrzebę przełamania dotychczasowej letargii, która nas w żelaznych trzymała ramionach. Ale jak to zwykle bywa, w chwili przebudzenia, jedni ziewają, drudzy przecierają sobie oczy, trzeci tulą się jeszcze do wygodnej poduszki, leniąc się do pracy i czynnego życia.

W epokę rozbudzenia wnieśliśmy liczne przywyczki stanu apatyi moralnej. Chcielibyśmy wszystko uskuteczniać powoli i dylacyjną procedurą, a wśród rwących wypadków ukochaliśmy półśrodki i półczyny, z któremiśmy się spać pokładli. Ztąd owe dążenia do zacierania wszelkich jaskrawszych kolorów, ztąd owa niwelacya zasad wobec abstrakcyjnej jedności, ztąd ów konser-

*) Autor w portrecie: „Gorące duchy“ — oznaczył dobitnie swoje stanowisko do gorących. (Pr. Aut).

# Kronika.

Niedawno temu zdarzył się u nas wypadek, który fatalistom dałby pochop dowodzenia, że nikt na świecie nie ujdzie przeznaczenia swego. Muzyk tutejszej orkiestry p. W. wracał po teatrze do domu wraz z znajomym i kolegą, który idąc w swoją drogę, pożegnał go. Rozchodząc się z nim p. W. skarżył się wprawdzie, że mu nie zupełnie dobrze, ale mimo to, zwrócił się ku domowi, zaspakajając znajomego. Wkrótce potem straż policyjna postrzegła niedaleko budynku policyjnego, człowieka jakiegoś porządnie ubranego leżącego pod murem. Był to, jak się poźniej pokazało, tenże muzyk p. W. Podniesiono go i przyprowadzono do policyi charczącego z zamkniętemi oczyma. Nadzorca policyjny i z obowiązku i z uczucia ludzkości posłał po lekarza policyjnego p. K., który nawiasem powiedziawszy, nie posiadał ani zaufania, ani, jak to mówią, miłości ludzkiej. Pan doktor zbliżył się do leżącego, i oglądnąwszy okiem potężnego znawcy, tak zawyrokował:

— Dajcie mu pokój! niech się wyspi!.. on jest pijaniuteńki.

Co rzekłszy, odszedł zadowolony, by zasnąć jak najspokojniej. Tymczasem p. W. był trzeźwiuteńki, i nigdy nie pijał, jak to potwierdzają liczni jego znajomi. Zrana znaleziono nieszczęśliwego już nieżywego. Umarł na pryczy policyjnej ofiarą niedbalstwa czy głupoty p. lekarza policyjnego. To nie pijaństwo było, ale apoplexya, z którą nieszczęśliwy walczył nadaremnie, i wszelkiego pozbawion ratunku, uledz w końcu musiał. I cóż p. lekarzowi K. za to?... Wszak zawsze winien, czy to uczynił przez niedbałość, czy przez niewiadomość?... Owoż w tej mierze przyjemnie nam podnieść fakt jeden, przynoszący zaszczyt nowemu przewodnikowi lwowskiej policyi. Skoro się dowiedział o zdarzonem nieszczęściu i o jego szczegółach, tej chwili na własną odpowiedzialność oddalił lekarza i uwolnił od obowiązku. Fakt zaś cały poddany został sądowemu rozpoznaniu, które ma orzec stopień przewiny p. K. Spodziewać się należy, że dla przykładu i dla zaspokojenia oburzonej przeciw niemu powszechności całego miasta, nie ujdzie mu to bezkarnie.

Smutna doszła nas wiadomość. Nową ponieśliśmy stratę; nasze dawne wiarusy wstępują do grobu jeden po drugim. Ledwie lat trzydzieści minęło, a z onej świetnej epoki roku 1831 reprezentowanej przez tyle tysięcy ludzi pełnych życia i ducha, skąpe już tylko szczątki dogorywają, porozrzucane po całym obszarze ziem polskich. Jeszcze lat kilka, a ta epoka pomnikami grobowemi od żyjących odgraniczona, stanie się całą dawną dziejową przeszłością.

Umarł znowu jeden z weteranów wojska polskiego jenerał Gawroński, przeżywszy lat 76. Służył on jeszcze w wojsku polskiem za Napoleona I. i w kampanii w roku 1812 ciężkie odniósł rany. Przed r. 1831 służył w drugim pułku, a po tym roku był dowódzcą piątego pułku ułanów. Jako pułkownik tego pułku, gdy ten został rozbity w bitwie pod Kuflowem, dostał się do niewoli, lecz w tej samie prawie chwili odbili go swoi. Rosyanie uprowadzali go, wlokąc go za ręce między dwoma końmi. Widząc Polaków docierających, puścili go, strzeliwszy mu naprzód w głowę. Na szczęście kula przeszła mimo, i przeszyła tylko daszek kaszkieta.

Z polskich zabranych prowincyj mieliśmy niektóre wiadomości, z których co ważniejsze udzielimy później czytelnikom naszym.

# Teatr.

P. Bourgois napisał 5-aktowy dramat pod tytułem „*Uczciwe żony*,“ p. Ant. Langie przetłumaczył go, a w zeszłą środę przedstawiono go na na naszej scenie. Nowa sztuka: należy więc choć króciutkie o tej nowości zrobić sprawozdanie.

P. Vernois (p. Kaliciński) młody kupiec kocha szczerze swą żonę (p. Targowskę), nie jest jednak tyle szczęśliwym by sie mógł cieszyć wzajemnością, bo uczciwa żona kocha pana Givré (p. Nowakowski syn), który dla słabego swego zdrowia niezaślubił swej bogdanki i wyniósł się do Ameryki. Dla większego uszczęśliwienia biednego męża, wraca ów p. Givré wyzdrowiawszy z Ameryki, w celu ożenienia się z dawną kochanką, zastawszy ją jednak już zamężną, postanawia umrzeć. Postanawia to samo pani Vernois i oboje byliby opuścili ten padoł płaczu, i przyspieszyli tym sposobem zakończenie dramatu, gdyby nie matka na nieszczęście, hrabina de Milly, która do tego niedopuszcza. Pan Vernois widząc w jak pociesznem jest położeniu, niechcąc być na zawadzie czułym kochankom, postanawia ze swej strony ustąpić im z drogi, i odebrać sobie życie, lecz czyniąc to z wielkim namysłem odkłada wykonanie swojego zamiaru aż na trzy miesiące, t. j. na koniec 5. aktu. Cóż się jednak dzieje? Pani Vernois dowiaduje się od matki, że ta za zdradzenie męża bardzo gorzko ten występek odpokutowała, i nauczona doświadczeniem matki przedsiębierze oddać się zupełnie mężowi i zapomnieć kochanka. W końcu doprowadza istotnie do tego, czem — zwłaszcza że i pan Givré wyperswadowawszy sobie ten romans, ożenił się w Ameryce — wpłynęła na zmianę samobójczych zamiarów męża. To jedna uczciwa żona.

Matka pani de Vernois, hrabina de Milly (pani Hubertowa) zdradziła jak już wspomnieliśmy męża, który mścił się za to na swej żonie, różnemi sposobami zatruwał jej życie przez lat 20 i przez cały ten czas trzymał ją w oddaleniu od córki, której pochodzenia nie był pewuym, To druga uczciwa żona.

Pani Baupré (p. Kaczkowska) ma starego męża (p. Maleszewskiego), a ma zato adonisa p. Giraudot (p. Ławecki). Pani Baupré droczy się z starym mężem i podnieca różnemi sposobami zazdrość biednego staruszka, tak dalece że ten jej grozi kulką. To trzecia uczciwa żona.

Pani Maubert (pna Zalewska) nienawidzi męża, czuje się najnieszczęśliwszą w pożyciu małżeńskiem, i dla osłodzenia sobie życia grywa po całych nocach diabełka. To czwarta uczciwa żona.

Na szczęście nie ma na scenie więcej tego rodzaju uczciwych żon, choć są o innych podobnych wzmianki, jak n.p. o pani Bonquilon, która udaje chorą i wysela męża na zabawę, aby przyjąć gacha. Jest natomiast na pocieszenie nasze choć jedna istotnie uczciwa żona, pani Morin (panna Łagowska), bo już można było zwątpić o rodzie niewieścim. Cała uczciwość żon przedstawionych przez autora dramatu jest w tem, że wyjąwszy hr. Milly, nie ubrały mężów w rogi, choć każda najlepsze do tego miała chęci. Być może, że dla Francuzów jest tego rodzaju uczciwość żon wystarczającą, my barbarzyńcy nieco odmienne mamy o uczciwości kobiet pojęcia, i dlatego cała ta sztuka jest — pominąwszy inne usterki, co najmniej nie — dla nas. Nikomu się też tyle nie dziwimy, ile panu Langiemu, że sobie zadawał pracę tłumaczyć tę ramotę. Szkoda pięknego tłumaczenia, szkoda uczenia się ról, szkoda wysileń artystów—wszystko to nie zdołało utrzymać chorobliwego tego utworu, który na śmiało można złożyć ad acta. Dziś nam innego potrzeba pokarmu; nie na teraźniejsze te gorące chwile takie limoniadowe letnie utwory.

Jeżeli jeszcze o samem przedstawieniu mamy co powiedzieć, to nasamprzód zwrócimy uwagę szan. dyrekcyi, że w razie, jeżeli która z wymienionych na afiszu osób, z jakichkolwiek powodów jest przeszkodzoną wystąpić, należy uprzedzić o tem publiczność. Wytłumaczyłoby to dyrekcyę, dlaczego roli pani Maubert oddała w ręce panny Zalewskiej, wytłumaczyłoby to p. Rutkowskę, dlaczego niemiała czasu nauczyć się roli, a p. Zalewskę, dlaczego niezdążyła z przygotowaniem stosownej toalety; obznajomiło by zresztą widzów przyjezdnych, nieznających dobrze osób, które składają nasze Towarzystwo, że panna Zalewska nie jest panną Wygrzywalską. Co do samej gry, należy podnieść obok wybornej jak zwykle gry panny Targowskiej i pana Kalicińskiego, swobodną, naturalną, pełną wdzięku i humoru grę panny Kaczkowskiej. Uzdolniona ta artystka dowiodła nam tym razem, że może się pozbyć tak słusznie jej wytykanej sentymentalności i afektacyi. Powtarzamy jeszcze raz, że dobra gra na tem właśnie zależy, by niebyło widać gry. Pani Hubertowa miała rolę tragiczną, nic więc dziwnego, że była z rolą w niezgodzie. Po słuszności należy jeszcze wspomnieć o pannie Łagowskiej. Odegrała ona swą wdzięczną rólkę, zimno wprawdzie jak zwykle, nierównie lepiej jednak niż zwykle. Trochę więcej życia, zapału, a przy ujmującej powierzchowności i widocznem wyższem wykształceniu, mogłaby ta panna z niejednej roli bardzo dobrze się wywiązać. Odzwyczaić się też powinna panna Łagowska od tego twardego wybijania pojedyńczych głosek, jak inna z naszych ulubionych artystek od tego wiecznego „och tak.“ Nawyczki takie i przysłowia są na scenie niestosowne, nawet niedozwolone.

---

Na pomnik J. N. Kamińskiego, złożyli w księgarni J. Jabłońskiego: oficyaliści skarbu Krasiczyńskiego 32 zł. lwowskie Towarzystwo strzelców 20 zł. Wa E. M. 5 zł. w. a.

W redakcyi złożył Wy ks. Klimowski z Wojnicza 60 kr. w. a.

---

## *Pierwszy wieczór*
## Towarzystwa muzycznego.

Gorączkowym taktem wybija bęben czasu pobudkę; potęgi wczoraj groźne, siejące bladość i trwogę, dziś się zapadają bez ratunku i żalu — a z grobu dźwigają się postacie i nadzieje, silniejsze, jakby po krzepkim śnie. Z poniewierki, z pod gwałtu i szyderstw dobywają się idey, stare jak świat, a przynajmniej tak stare jak dekalog Mojżesza i katechizm apostolski. Lice historyi napływa krwią i zdrowiem, jakby wypuszczono ją z wiekowej ciemnicy na powietrze Boże. Więc zapyta nas niejeden: „Zkąd mamy czas i ochotę, zajmywać się muzyką, owa Omfalą, co niejednemu narodowi
h[illegible] ądziel miast maczugi? zkąd nam
za[illegible] ajbrylantowniejszem wykonaniem u-
tv[illegible] a był nawet Chopin lub Beethoven, a e-
gz[illegible] Jużcić i nam milszy huk dział i świst
kul[illegible] jsza symfonia.
[illegible] milczeniem zbywalibyśmy najgłośniejsze
objaw[illegible] warzystwie muzycznem, gdyby jak dawniej
dla n[illegible] go narodu, było ni plus ni minus, tylko
wielk[illegible] to zerem szkodliwem. Dzisiaj Towarzystwo
mu[illegible] zrzuciło gąsienniczą skórę, i coraz więcej
st[illegible] łoby nawet serdecznie polskiem, naszem.
Mi[illegible] któremu ster jego artystyczny z całą po-
wie[illegible] ią, który około jego podniesienia do
god[illegible] rodowych pracuje z poświęceniem, bo
zapra[illegible] europejskie nie kwitną wawrzyny, ani
się zł[illegible] apełniają szkatułki, a cierń niejeden
wbił [illegible] Brakuje Towarzystwu tylko szerszego
współ[illegible] latkiem — a przedewszystkiem brakuje
na czele [illegible] którymby pokładała zaufanie cała in-
teligency[illegible] ego karmazyna, od istotnego szlachcica polskiego, do ubogiego studenta. Kuratory par excellence, do każdego wydziału, do każdej spółki, każdego Towarzystwa — mogą być prywatnie ludzie uczciwi, ale w kole publicznym czas ich mija, i podobno nawet minął.

Zarzucano Warszawianom melomanię; widzieliśmy niedawno zgrabną karykaturę kamienicy warszawskiej, w której od mieszkańca w piwnicy aż do kota na dachu i kominiarczyka na kominie wszystko grało, śpiewało, muzykowało. Lękano się tego i u nas. Ma polska natura skłonność do różnych manij, anglomanij, gallomanij, folblutmanij i t. p. — ale jedna w jej sercu, w jej snach i marzeniach jest mania nie do uleczenia, która jednym dźwiękiem struny swojej wylecza wszelkie inne manie. Mieliśmy tego dowód piękny na warszawiakach. Nie trzeba się lękać, aby symfonie wieczorów Towarzystwa muzycznego sparaliżowały sprężystość muszkułów rąk naszych, aby nie ululały nas w marzenia księżycowe... bęben czasu bije zanadto siarczysto. Zawsze obowiązkiem jest naszym rozgrzewać, hodować, dźwigać na piedestały narodowe każdy organ, którymby wystrzelała choć najdrobniejsza gałązka życia naszego. A takim organem jest niezaprzeczenie nasze Towarzystwo muzyczne. Tylko wesprzyjcie je sercem i datkiem, niech na jego czele stanie kierownik, nie zdolny może do antiszambrowania, ale zdolny kierować je serio i na zawsze drogą swojską.

Smutne zaprawdę zrobiło wrażenie, że na dzień tak dla nas uroczysty, jak dzień egzekwij za duszę zwycięzcy z pod Stoczek i Boremla, zaśpiewał chór na prędce połapany, a więc mimo szczerych chęci sposobem drażniącym ucho nawet ogłuchłego przy działach artylerzysty. Było to obowiązkiem kuratora Towarzystwa, wiedzieć o tej uroczystości i stosownie się przygotować. Nietylko rozpowszechniać utwory geniuszów muzycznych, przedewszystkiem zaś naszych, nietylko kształcić w kraju talenta muzyczne, jest powinnością Towarzystwa, ale jedną z pierwszych powinności jest: uświetnić podobne uroczystości!

Jak wiadomo, Towarzystwo muzyczne członkom tym, którzy skromnym datkiem 6 zł. na rok przystępują do niego, ofiarowało dać „zbiór pieśni polskich.“ Zwracamy uwagę Towarzystwa, że prócz cudnych i pod względem ogólnie artystycznym, i pod względem sztuki rodzimej, pieśni naszych starszych i młodszych kompozytorów, mamy pieśni inne jeszcze, które mimo nie wykwintnej nuty lub treści, są jednak dla nas świętszemi od tamtych, bo zawierają cząstki dziejów naszych, a które jednak śród zamętu tęczowo mieniącego się czasu przepadają powoli, a dziś nawet ledwie w ustach gorliwszych amatorów się przechowują. Otóż dobrze by było, i te pieśni umieścić obok tamtych. Przypominamy także Towarzystwu projekt podany tego roku przez Wincentego Pola, dotyczący śpiewów kościelnych i cerkiewnych, choć do jego wykonania długiego czasu i wiele sił potrzeba.

Jeszcze u nas nie przepadła żadna instytucya, godna zwać się narodową. Ile się nawalczył Kamiński we Lwowie, ile Pfeiffer w Krakowie, jak poniżoną jest tutejsza scena polska — a przecież teatra polskie kwitną. Tosamo rokujemy i o naszem Towarzystwie muzycznem.

Do rozebrania pierwszego wieczoru Towarzystwa zostaje nam już miejsca mało. Mikuli jak zawsze, nie szczędził pracy, i mimo słabości wziął udział we wszystkich trzech większych kompozycyach. Głównie zajęło nas wystąpienie nowego profesora gry na skrzypcach, p. Kozłowskiego, w bardzo trudnej symfonii Szumana w D moll. Nietylko przezwyciężył on wszelkie trudności, ale i rozwinął w grze swojej bardzo wiele uczucia, czem się nie każdy wirtuoz poszczycić może. Wszystkie trzy większe utwory odegrane były zupełnie doskonale, do czego się przyczynili p. De Lange na wiolonczeli i p. Szwarz na pianinie. Oklaski były oczywiście huczne i serdeczne, a jeden mniejszy utwor musiano nawet powtórzyć.

Z wdziękiem odśpiewała panna Wygrzywalska dwie piosnki polskie, a p. Maleszewski odczytał z humorem utwor wierszowy, polski, który przyznamy się, nie najlepiej był wybranym; może się jednak deklamator słusznie wytłumaczyć, że na to wystąpienie wcale nie był przygotowanym. Należy się szczera pochwała naszym artystom i artystkom dramatycznym, że biorą chętnie udział w wieczorach Towarzystwa.

Nakoniec poprosilibyśmy administracyę Towarzystwa, aby wcześniej rozwieszała uwiadomienia o każdym wieczorze, przez co by się liczba gości powiększyła — i aby niską ceną np. na galeryę, wieczory te uczyniła przystępnemi i dla mniej zamożnych. — *Dziś drugi wieczór.*

---

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

*Z pod Karpat.* Wyczytawszy w inseratach Czasu numer 280 uwiadomienie pana Apolinarego Zielińskiego z Klęczan, że w skutek najnowszego rozporządzenia wys. ministerstwa finansów, nafta czyli skalny olej objęty został prawem górniczem, mimowoli przyszedł mi na myśl artykuł Przeglądu Powszechnego ogłoszony o ile mi się zdaje w marcu b. r. przez pp. Zielińskiego z Klęczan i Maciejowskiego ze Lwowa, zawiadamiający publiczność o zawiązaniu się lwowskiej spółki celem poszukiwania i wydobywania skalnego oleju w Galicyi.

Od czasu zawiązania się owej spółki, nie mamy żadnej wiadomości o powodzeniu tego przedsiębiorstwa, i nie wiemy, ażali ono istnieje, lub czyli je podobny los spotkał, jak spółkę dzierżawną propinacyi drohobyckiej?... Kraj cały, a mianowicie ci, którzy cokolwiek obznajomieni są z doniosłością pokładów, w których skalny olej się znajduje na całem prawie Podgórzu karpackiem, powitali z szczerem udziałem pomysł zawiązania spółki lwowskiej, która w programie swoim wytknęła wyraźnie cel swego zawiązania, a to: ubezpieczenie prawem górniczem dla przedsiębiorców krajowych wszystkich miejscowości, w których prawdopodobnie skalny olej się znajduje. — Zaiste pomysł był to szlachetny, bo gdy w ostatnich dopiero czasach ważność skalnego oleju uznano, Karpaty zaś nasze obfitują w ten produkt natury — szkodą byłoby niepowetowaną dla kraju, gdyby miasto krajowców, cudzoziemcy zmonopolizowali dla siebie ten artykuł, który najpiękniejszą rokuje przyszłość — co jednak niechybnie nastąpi, jeżeli niedbalstwo ziemian naszych o dobro własne potrwa dłużej.

Obojętność i wiara w fatalizm u Turków dałaby się w dzisiejszych czasach najsnadniej zastosować do nas Polaków zamieszkałych w Galicyi; i gdyby nie objawy życia narodowego, które jak jasne meteory zjawiają się od czasu do czasu w dziennikach naszych, to słusznie świat by nas mógł posądzić, iż w straszliwej pogrążeni jesteśmy agonii. Nie czas zapewne dzisiaj zaprzątywać swój umysł wyłącznie projektami utworzenia spółek propinacyjnych, handlowych, o skalnym oleju, o żegludze na Dniestrze, o zdrojowiskach i t. p., bo ważniejsze i żywotniejsze dziś sprawy absorbują myśl całej Europy — wszelako nie godzi się bezwzględnie i tych potępiać, którzy podnoszą swój głos celem polepszenia naszego bytu materyalnego, bo czyż nie żyjemy już lat czternaście w gorączkowych oczekiwaniach polepszenia naszego bytu politycznego? Czas niepowrotnie mija, byt materyalny naszej prowincyi coraz się pogorsza, a jeżeli niedoczekaliśmy się swobód narodowych i świętej wolności, to mamy już w całej pełni świętą goliznę.

Słusznie niedawno temu korespondent Dziennika Literackiego „z nad Wisły“ wyrzucał temuż dziennikowi, iż ze względu na swe stanowisko literackie, winien jest dziennik obznajamiać czytelników swoich z całym ruchem literackim kraju, a więc objaśnić nam swoją opinię o każdem powstawać nawet mającem przedsiębiorstwie literackiem, otóż i my wieśniacy (a stali zwolennicy Przeglądu) mamy prawo domagać się choćby najpotulniej, aby szanowna redakcya utrzymywać nas raczyła ciągle w świadomości rozwoju każdego nowo zawiązanego lub zawiązującego się przedsiębiorstwa krajowego, mającego dobro ogółu na celu, abyśmy wiedzieli czego się po szlachcie naszej możemy spodziewać? mianowicie co do przewodniczenia narodowi w szlachetnych czynach, czyli postępujemy naprzód na drodze przemysłowości, lub czy się cofamy na drodze stowarzyszeń?

Poruszając dziś kwestyę skalnego oleju, zdaje mi się, iż dopełniam obowiązku obywatelskiego, bo gdy wreszcie sprawa legalności na jej korzyść jest rozstrzygniętą, godziłoby się raźnie wziąść do dzieła, a złączywszy choćby najmniejsze kapitaliki, wzmocnić działalność spółki lwowskiej, jeżeli ona jeszcze istnieje i jeżeli nie odstąpiła od swego programu. Nie wątpię, iż są to z mej strony pia desideria, czas minie, a potem będzie za późno, lecz jakoś przypadło mi na myśl naśladować w tym względzie mało niestety znany w naszym kraju dziennik krakowski Ognisko, który pomimo żelaznej wytrwałości, energii, jasnego, jędrnego, i zda się najskamienialsze nawet serca poruszającego wykładu, bezowocnie prawie działa.

F. G.

---

watyzm wsteczności wobec potrzeby postępu. Ztąd owe absorbowanie najlepszych sił i sentymentów na jakieś półpatryotyczne cele, podczas gdy najważniejsze kwestye zostają w zaniedbaniu. Ztąd ta obawa przed energią i stanowczością, która nam szkodzi pod każdym względem, nawet wobec nieprzyjaciół. Ztąd wreszcie ta pobłażliwość i stępienie na grzechy do Boga o pomstę wołające, na lenistwo i egoizm, na tchórzostwo i nikczemność.

Ztąd w obozie gorących ta irrytacya i gniew, powiększający rozłam między oboma obozami.

Wobec takiego stanu rzeczy wyjaśnia się wielkie i święte posłannictwo gorących. Mówcie na nich i narzekajcie, alarmujcie świat cały i szańcujcie się, ale słuchajcie tej prawdy, którą wam podawają!

Krzyczcie, że to demagogi i radykały, ale dozwólcie, aby oni szli koło was jak głownia jarząca i przypominali wam to, co powinno być najbliższem myślom i czynom waszym.

Potępcie gorących i wyklnijcie, aby dogodzić miłości własnej, ale pokażcie po sobie, że nie daremno uderzali w serca wasze tem, co powinno wiecznym sztyletem tkwić w łonie waszem i być wam Dejaniry palącą koszulą!

Nie! nie! póki nam sił stanie! nie przestaniemy wołać, że nam wiele, wiele brakuje, bracia i współrodacy nasi. Nie przestaniemy, bo nam przed oczyma świeci ideał narodu, któremu Bóg dał najwięcej na ziemi, bo mu dał wawrzyn bohaterów i palmę męczenników.

Bo nam świeci ideał narodu, któremu Bóg pisał w sercu najświętsze prawdy, i wiódł go na pasku krwawych doświadczeń.

Bo nam świeci ideał narodu, który stanął na całej przeszłości, na mogiłach pełnych kości, i strumieniach pełnych krwi i łez; narodu, który poświęcał się lat tyle, narodu, który niebo samo zmusza do oddania mu sprawiedliwości.

Dlatego nie przestaniemy rozdrapywać ran naszych przyschniętych, nie przestaniemy powtarzać czemśmy byli, czego Bóg i przeszłość po nas żąda, czego się świat po nas spodziewa.

Nie przestaniemy mówić wam: To za mało! niegdyś dawano więcej! Nie przestaniemy grzmieć wam w uszy lutnią o jednym tonie, bo jeden tylko ton powinien być na lutni naszej.

I dla tego powiadamy wielkim: Wygnajcie myśl o sobie z mózgów waszych, wygnajcie miłość własną z serca waszego, a zapatrzeni w lico narodu roztopcie się w jego usłudze, a on wam wynagrodzi. A jedną ręką wskazując im dawnych karmazynów, drugą rzućmy im w oczy prochem Szczęsnych i orderami dekorowanych.

I dlatego powiadamy szlachcie: Zbudźcie się ze snu fałszywej arystokracyi, opuśćcie bezmyślną powolność i bezmyślną kłótliwość, na którą chorujecie. Rzućcie półśrodki i półczyny, zrzeczcie się pochlebstw i samołówek, a otworzcie ramiona każdemu, co ukochał ideę waszą i ojców waszych.

I dlatego powiadamy każdemu rodakowi: Ukochaj nadewszystko ideę naszą, a walcz za nią pomimo trudów i prześladowań od swoich i obcych. I nie buduj sobie stronnictwa ani klubu, ale bądź rybakiem ludzi w narodzie twoim.

A całemu społeczeństwu nie przestaniemy powtarzać i dowodzić: Brakuje wam łączności i spójności, brakuje ślepego posłuszeństwa i karności dla rozkazów ducha narodowego. Jesteście jako rozstrzelone owce, a głos natchnienia narodowego nie faluje w nas jednostajnym prądem, bo nie tworzycie łańcucha. I dlatego ślizga się między wami głupstwo i lenistwo, pełza nikczemność i podłość, dlatego juryzdykcya opinii nie ma u was wykonawczego zamienia.

P[illegible] ecie jedności i zgody; i za sposób
osiągn[illegible] j podajecie tolerancyę, a nie pom-
nicie, [illegible] dzy lwami i lisami, między orłami
i so[illegible] ości i zgody być nie może. Pra-
gni[illegible] patryotycznej, a nie pomnicie, że
bez [illegible] opinii publicznej, nie można ża-
dn[illegible] go przewieść przedsięwzięcia. Zam-
kn[illegible] torstwie opinii i widzimisiów za-
po[illegible] tylko z starcia się z sąsiadami
wy[illegible] powszechna; zapominacie, że słowo
pra[illegible] j woli jest płomieniem, stającym
się [illegible] em piersi, ktora go zachowa i
nie [illegible]

Boicie się szaleństw i wybryków, a rozstrzeleni, nie macie tyle siły, aby je stłumić w zarodzie, i naród od kompromitacyi uchować. A gdy godność narodowa wymagać będzie silnego wytrwania na stanowisku, nie pomnicie, że przy rozstrzeleniu waszem będziecie jak w rogu, opuszczeni i samotni.

Na ospałych i bezpiecznych może wtedy przyjść chwila stanowcza, a wy nie poznacie jej i niezrozumiecie!

Umocnijcie i rozszerzcie władzę, władzę królowej 19. wieku, opinii publicznej, opartej na narodowych zasadach. Jej miecz potężny niech rozdzieli dzielnych od słabych, poczciwych od nikczemnych, stopnie jej tronu niech się roją ludźmi, pnącemi się do góry w wielkiem i szczytnem współzawodnictwie!

Przed twarzą jej jasną jak słońce niech upadają nikczemni. a weselą się godni i zasłużeni.

Wobec jej wszechwładnego tronu, podajcie sobie ręce: panowie, szlachto i nieszlachto!

Wobec jej wszechwładnego tronu, złóżcie zawiści i nienawiści wasze, połączeni pod sztandarem publicznego dobra!

Wtedy gorący i żółciowi złożą ręce w modlitwie, upadną na kolana i wyrzekną: Chwała Bogu! a wam — wam nie powiedzą nic więcej.

* W Kuretniu b. r. podali obywatele gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej na ręce gubernatora kijowskiego ks. Wasylczykowa projekt do założenia wspólnego Towarzystwa rolniczego dla wymienionych gubernij. Projekt ten podał gubernator do ministeryum dóbr państwa. Powrócono go teraz z zmianą, że nie pozwolono na wspólne Towarzystwo wszystkich trzech gubernij, lecz tylko dla gubernii kijowskiej; obywatelom zaś wołyńskiej i podolskiej gubernii zostawiono, żeby w każdej gubernii osobno starali się o zawiązanie Towarzystw rolniczych, stosując się we wszystkiem do poprawionej ustawy dla Towarzystwa kijowskiego.

* Komitet mającego się zawiązać Towarzystwa kredytowego w Żytomierzu uchwalił, żeby procent od listów zastawnych wynosił $4\frac{1}{2}$ od sta, żeby wszelkie wypłaty przez Towarzystwo i do Towarzystwa robiono w brzęczącej srebrnej monecie, żeby termina spłaty pożyczek przyjąć trzy: na lat 28, 31 i pół i 38, i podług tego procent umarzający wymierzać po 2, $1\frac{1}{2}$ lub 1 od sta, minimum pożyczki ustanowiono na 1000 rsr. Komitet wyznaczył do ułożenia projektu ustaw pp. Tadeusza Bobrowskiego, Jakubowskiego, Pruszyńskiego i hr. Łubieńskiego. Ci napisawszy statut, przedstawią go raz jeszcze delegowanym Towarzystwa kredytu ziemskiego w Kijowie w czasie kontraktów 1861 r., a po zatwierdzeniu projekt będzie posłany do potwierdzenia wyższej krajowej władzy.

* Kolej galicyjska Karola Ludwika miała w listopadzie b. r. dochodu za bilety osobowe 39.356 zł. 82 kr., za przewóz towarów 93.448 zł. 28 kr., razem 135.805 zł. 10 kr. Od d. 1. stycznia b. r. do końca października było dochodu 1,761.430 zł. 72 kr., więc do końca listopada wynosił przychód tegoroczny z przestrzeni 28 mil 1,894.235 zł. 82 kr.

* Kuryer Odeski pisze o przybyciu pierwszych osadników do Krymu na ziemie opuszczone przez Tatarów, i rokuje im smutną przyszłość, gdyż pozbawieni są ci przybysze z oddalonych gubernij wszelkiego schronienienia, zasobów, a nawet i wody; zresztą nie znają sposobu uprawy ziemi, używanych tam narzędzi, i nieprzyzwyczajeni do krymskiego klimatu będą potrzebowali długo walczyć, nim się doczekają nagrody za pracę.

* Peszt dnia 13. grudnia. Ceny zboża podniosły się w tym tygodniu o 20 do 25 kr. na mierzycy. Pszenicę kupowano od 5 zł. 5 kr. do 5 zł. 40 kr., jęczmień od 2 zł. 80 kr. do 3 zł. 20 kr. — W Aradzie płacą żyto po 3 zł.

* Ceny produktów w Kijowie podnoszą się; za czetwiert owsa, który płaciło się przed kilku dniami po 1 rsr. 40 kop., dają po 1 rsr. 75 kop., mąka żytnia podniosła się o 10 kop. na pudzie, sąg drzewa płacą po 10 rsr., pud siana po 15 kop.

### Kurs Lwowski z d. 19. grudnia.

| | Wal. austr. złr. | kr. |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 6 | 49 |
| Dukat cesarski | 6 | 51 |
| Rosyjski półimperiał | 11 | 26 |
| Rosyjski rubel srebrny | 2 | 18 |
| Pruski talar kur. | 2 | 10 |
| Polski kurant i pięciozłotówka | — | — |
| Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu) | 84 | 88 |
| Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu) | 64 | 50 |
| Pożyczka narodowa (bez kuponu) | 76 | 25 |
| Akcye kolei galic. (bez kuponu) | 150 | — |

### Kurs Wiedeński z d. 19. grudnia.

| | Wal. austr. złr. | kr. |
|---|---|---|
| Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k. | 77 | — |
| Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k. | 65 | 25 |
| Akcye banku narod. za 100 złr. | 748 | — |
| „ tow kred. na 200 złr. | 171 | — |
| Augsburg za 100 zł. połud. niem. w. | 120 | — |
| Londyn za 10 ft. sterl. | 140 | — |
| Dukaty ces | 6 | 60 |

### Kurs Krakowski z dnia 18. grudnia.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 153—151

### Przyjechali do Lwowa od d. 14. do 17. grudnia.

PP. Cikowski A. z Złotnik, Kosakowski S. z Łanowiec. hr. Suligistowski Dunin J. z Głęboki, Sozański A. z Torchanowic, — Czajkowski J. i H. z Bóbrki, Skarzyński B. z Derewni, hr. Kalinowski W. z Bakowiec, Dulski F. z Hurka.

### Wyjechali ze Lwowa od d. 14. do 17. grudnia.

PP. Moszyński P. do Krakowa, Mysłowski A. do Koropca, Kopczyński J. do Roznoszyniec, Udrycki A. do Mostów, hr. Tarnowski J. do Radomia, hr. Baworowski J. do Wiednia, hr. Potocki Z. do Tyśmienicy, Rulikowski J. do Uhrynowa, Cywiński Z. do Telacza, Krzysztofowicz A. do Trybuchowiec, Brodzki E. do Borek, Korytko E. do Piadyk — Dwernicki G. na Podole, Wąsowicz B. do Krakowa, Jaworski J. do Kobelnicy, Augustynowicz S. do Kniażego, Torosiewicz M. do Połtwi, Czajkowski J. do Bóbrki, Poten F. do Łahodowa, Poten K. do Olszanki.

## (Nadesłane.)

Coraz częściej powtarzające się zdania w piersiach publicznych o proponowanej żniwiarce księdza Podlaszeckiego, są przyczyną, że tu kilka słów w obronie tego pomysłu ogłaszam. —

Pan dyrektor szkoły rolniczej Dublańskiej, czyniąc publiczne uwiadomienie o tej żniwiarce, nie mienił się mechanikiem ani inżynierem, zatem za swoje techniczne zdanie odpowiedzialnym być nie może.

Ks. Podlaszecki podobnie przedstawił swój pomysł nie ręcząc nikomu za pewne korzyści tegoż. Ci zatem panowie agronomowie, u których rozwaga i ostrożność czynności wyprzedza, poradzili się technicznych uzdolnionych ludzi o zdanie, i wstrzymali się z nabywaniem narzędzi, które przez nich wypróbowane nie były. Żałować należy, że kilkaset innych agronomów porobiło obstalunki, polegając na zdaniu Tow. agron. lwowskiego, które przyznało medal ks. Podlaszewskiemu za *żniwiarkę*. Zdawało się bowiem i słusznie, że tak poważne Towarzystwo udziela medal jako nagrodę użytecznej pracy, dla dobra publicznego wykonanej, a nie jako pamiątkę lub łaskę bez znaczenia. Każdy zatem kupując maszynkę podobną był przekonany, że Tow. agron. lwowskie tylko po dostatecznem wypróbowaniu, i po zasięgnieniu zdania prawdziwie zdolnych techników, a nie tych co bez dyplomów i nauki mienią się takiemi, w tak ważnej, bo o kieszeń współziomków chodzącej rzeczy, jedynie z rozwagą i namysłem postąpić mogło.

Towarzystwo agron. krakowskie idąc za zdaniem szanownego swego prezesa, wstrzymało się od ogłaszania *przedwczesnego* sądu, i pochlebiam sobie że podziela moje zdanie, że zniwiarka, która tylko 8 cali szeroko żąć może, jest mniej korzystną od najętego zniwiarza, ale gdyby [illegible] na 3 stopy szeroko żąć mogła, sierp i kosa zostałyby z[illegible]e.

Podług mego zdania zamiast czas tr[illegible] zimienne i uszczypliwe artykuły, zajęcie się przeist[illegible] tego pomysłu byłoby pod każdym względem korzy[illegible]; miałem sposobność w b. r. podczas wystawy rol[illegible]zkiej porównywać rozmaite systema żniwiarek i ko[illegible] z któremi codziennie robiono próby w Fouilleuse i w V[illegible]es; mniemam że wydoskonalenie tej żniwiarki jest możli[illegible] do czego jedyna jest droga, to jest wyznaczenie pewn[illegible]ty pieniężnej przez obadwa Towarzystwa agronomiczn[illegible]kowskie i lwowskie, wezwanie rzeczywiście zdolnych tec[illegible]w, jakiemi są n. p. pp. Eliasiewicz, Julian Konopka i t. p. którzyby wyznaczonym funduszem dysponować mogli na robienie zmian, prób i wykonanie jednej ostatecznie na wzór mogącej służyć żniwiarki.

Pisałem w Krakowie 1860 roku.

*Jan Netrebski*,
dawny uczeń szkoły politechnicznej,
były offr. inżynierii.

## Inseraty.



Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie